

Impulsy łagodne dla oka

Akwarele Ewy Szarek

STRONA 5



I MANKARBO AB

Sprzedaję wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.

Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se



Duch „Piwnicy”

Rozkwit „Piwnicy”, niebywałego artystycznie zjawiska, to tryumf wolnych ludzi. O, paradoksie! Przypadł na okres głębokiej komuny...

ZYGMUNT BARCZYK: FENOMEN WIOSKI KRAKÓW (cz. 3) s. 6

:DR. DENTAL

Twój zdrowy uśmiech to nasza pasja!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

ZAPRASZAMY!

☎ **073-7348537**
Skarabacken 11, 121 48 Johanneshov
info@ama-dental.se | www.ama-dental.se
ZAPRASZAMY!



GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia,
wybielanie - stomatologia zachowawcza z endodoncją



Eurotand klinik

Nynäsvägen 319

122 34 ENSKEDE

Tel: **08 284 482**

Mobil: **0720 22 55 80**

eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach



© ARCHIWUM NGP

Dana Platter: autorka niepokorna

Dana Platter – polska pisarka, poetka, autorka sztuk teatralnych, kabaretów i skeczy zaprezentowała w październiku na Krakowskich Targach Książki 2023 swoją nową książkę – zbiór tekstów scenicznych *Nie dajmy się zwariować*. Jest to po tomie opowiadań i nowelek *Opowieści sztokholmskie* (2022) kolejna, obszerna publikacja, w której autorka porusza różne problemy współczesnych społeczeństw zachodnich. Wszystkie zawarte w książce utwory nawiązują do autentycznych wydarzeń, jakie miały miejsce w latach 2010–2020. Jedynym wyjątkiem jest futurystyczna sztuka *Ekspedycja „Mars One”*, dotycząca wyprawy w kosmos przedstawicieli różnych krajów.



W kabaretach, tragifarsach i skeczach Dana Platter przegląda się niczym w krzywym zwierciadle dzisiejszy świat, Europa Zachodnia i przede wszystkim Szwecja, która w latach 70-tych ubiegłego wieku była niemal dla każdego Polaka wymarzoną rajem, ziemią obiecaną, najlepszym miejscem na świecie – spokojnym, dostatnim i bezpiecznym. Taki mit Szwecji był mocno zakorzeniony w polskiej kulturze i wszelkie próby jego podważenia spotykały się z niedowierzaniem i obwinianiem informatora o niezrozumienie szwedzkiej kultury i niedocenianie opiekuńczej roli państwa. Nierzadko pojawiały się też komentarze, że głos krytyki spowodowany być może nienawiścią do nowego kraju osiedlenia z powodu własnych niepowodzeń życiowych (e)migranta: niespełnienia się jego oczekiwań co do ułożenia sobie życia za granicą. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji książka Jacka Kubickiego *Szwecja od środka* (1987) spotkała się z niedowierzaniem czytelników, ukazywała bowiem mniej pochlebne strony szwedzkiego społeczeństwa. Od tego czasu minęło ponad czterdzieści lat i w ciągu tych dziesięcioleci Szwecja się zmieniła: ta dawna odeszła w przeszłość i w jej miejsce pojawiła się nowa – wielokulturowa, wielojęzyczna, mniej spokojna, mniej dostatnia i znacznie mniej bezpieczna.

Autorka książki *Nie dajmy się zwariować* w wydanych ostatnio programach kabaretowych, skeczach i sztukach teatralnych wybiera inny, gdyż nowy sposób na ukazanie ciemniejszych stron współczesnych społeczeństw zachodnich. Nie korzysta też z formy wywiadu, reportażu i eseju, ale sięga do śmiechu, ukazując z wielką dozą czarnego humoru i satyry absurdałe wręcz wydarzenia naszych czasów. Do tego zabarwia przedstawiane sytuacje sporą dozą ironii, co sprawia, że w jej utworach w sposób prześmiewczy zobrazowane są dzisiejsze problemy krajów zachodnich. A lista ich jest długa: (e)migracja i niemożność adaptacji i asymilacji migrantów, konflikty w wyniku zderzenia różnych kodów kulturowych, zachwianie się tradycyjnych systemów moralnych, zanik dawnych wartości i norm społecznych, dezaprobaty własnej płci, poszukiwania prawdziwej męskości, znieczulica społeczna, toksyczne relacje międzyludzkie, catfish, czyli kradzieże tożsamości, wpływ izolacji w latach zarazy na psychikę ludzi, ciągła pogonia za mamoną, fake newsy, manipulowanie informacjami w mediach społecznościowych, ogłupianie całych generacji... itd. Pod wieloma względami tematyka ta dość dobrze koresponduje z treścią nowel i opowiadań z tomu *Opowieści sztokholmskie*.

Dana Platter zwraca się wprost do swoich czytelników i pisze tak o Szwecji, kraju, w którym zamieszkuje od roku 1983:

Mam nadzieję, Czytelniku i Czytelniczko – że posmiejesz się, zadziwisz, zastanowisz lub oburzysz, ale nie pozostaniesz obojętny(a) w stosunku do kraju, który od dawna był czymś w rodzaju ziemi obiecanej dla Polaków, a obecnie jest jak statek, który stracił busole i dryfuje po oceanie absurdu i bezsilności. (Sztokholm 2021).

Pisarka, aby wzbudzić wiarę w prawdziwość przedstawianych tematów i problemów, zapewnia o autentyczności ukazywanych przez siebie sytuacji i podaje dokładne dane odnośnie konkretnych wydarzeń. Powołuje się poza tym na swój autorytet zawodowy: profesję prawnika – aktualnie ławnika w jednym z okręgowych sądów Sztokholmu – i stwierdza z pełnym przekonaniem: „Więc wiem, o czym piszę”.

Tom *Nie dajmy się zwariować* obejmuje dwa kabarety, trzy skecze i dziesięć sztuk teatralnych. Kabarety *Linoskoczek* (2015) i *Ihaha! Końska sprawa* (2016) oraz sztukę obyczajową *All inclusive* (2020) wystawiło Polskie Towarzystwo Teatralne w Sztokholmie. Wszystkie spektakle spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony publiczności. Adresatem sztuk była zatem na początku szwedzka Polonia, która jeśli nie z autopsji to z telewizji, radia, prasy lub Internetu znała i dzięki temu łatwo rozpoznawała przedstawiane na scenie postaci, sytuacje i problemy. Tym razem Platter wydaje swe utwory w Polsce i prezentując je na krakowskich targach książki, zwraca się przede wszystkim do polskiego adresata. Dlatego zamieszcza na końcu każdego utworu ważne komentarze, jakie nazywa przypisami. Powołuje się w nich na konkretne zdarzenia, podaje dokładne daty, wymienia miejsca wydarzeń oraz autentyczne nazwiska ich uczestników, co ułatwia nie tylko zrozumienie samej sztuki, ale i interpretację przedstawianych problemów.

Na okładce książki widnieje fotografia rzeźby Görana Strååta „Kasper”, która wznosi się na Medborgarplatsen (foto: Kenneth Platter). W kontekście tematyki prezentowanych sztuk wybór zdjęcia tej właśnie rzeźby wydaje się niezwykle trafny. Kasper stoi na cokole i przygląda się przechodzącym obok pieszym: ludziom zabiegającym, zestresowanym i zapracowanym, grupkom rozmawiających, starcom siedzącym na ławkach, turystom, rozbawionej

młodzieży, ciekawskim dzieciom. Grając na nosie wita ich prześmiewczo i kpi z ich bezgranicznej bez troski, fałszywego poczucia bezpieczeństwa i kompletnej pasywności, podczas gdy zarówno w ich własnym kraju jak i na świecie dzieje się wiele groźnych i niebezpiecznych zdarzeń. Ludzie w błogim uśpieniu, w pełnym zaufaniu do władz i w pokornym wykonywaniu wszelkich zaleceń nawet nie zauważają, jak nad ich głowami podejmowane są niezwykle ważne decyzje odnośnie przyszłości ich samych, całych generacji i, co więcej, nawet narodów.

W kolejnym liście do czytelników pisze Platter:

Sily absurdu, ich zadufanie w sobie, brak zdolności logicznego myślenia oraz utrata instynktu samozachowawczego narażają na szwank bezpieczeństwo kraju i jego obywateli w obliczu niezwykle groźnej sytuacji międzynarodowej. Równie groźna jest sytuacja wewnątrz kraju ze względu na stale rosnącą ilość gangsterów, zagrażających stabilności państwa. Skutkiem błędnych decyzji oraz braku umiejętności przewidywania siedzimy wszyscy na beczce prochu. Miejmy nadzieję, że nie wybuchnie... (Sztokholm, 2023).

Czy ta wypowiedź autorki jest za ostra i za bardzo krytyczna? Bez względu na to, czy czytelnik zgodzi się ze zdaniem pisarki, z wyborem problemów i sposobem ich przedstawienia w tomie *Nie dajmy się zwariować*, zda sobie w końcu sprawę, że ukazane z czarnym humorem, ostrą satyrą i ironią sytuacje, chociaż najlepiej prezentują się w teatrze, świetnie nadają się również do czytania. A dzieje się tak dzięki interesującym i aktualnym tematom, zabawnym scenom, żywym dialogom, wywołującym śmiech skeczom, komizmowi sytuacyjnemu i językowemu oraz trafnym i ostrym replikom.

Wśród publiczności oglądającej sztuki Platter roznosi się gromki śmiech, wszyscy bawią się znakomicie, ale być może co poniektórzy zdają sobie sprawę z tego, że akcja poszczególnych kabaretów, skeczy i sztuk nie jest wymyślona i nie jest fake newsem, ale opiera się na faktach. A wtedy śmiech nie pozostanie już tak bez troski, ale przetrzodzi się w smutną refleksję i, być może, w konkretne pytanie: jaki będzie dalszy rozwój zachodnioeuropejskich społeczeństw, które nie potrafiły, podobnie jak Szwecja, przewidzieć problemów, z jakimi przyjdzie im się z czasem zmierzyć?

Sztuki Dany Platter z całą pewnością dostarczą widzowi, ale też i czytelnikowi sporo okazji do śmiechu. Być może przypomni on sobie jednak w pewnej chwili gest Kaspra ze sztokholmskiego cokołu oraz ostrzegający tytuł książki – *Nie dajmy się zwariować*: myślimy, zachowajmy rozsądek, nie poddawajmy się propagandzie i manipulacji, podejmujemy własne, słuszne decyzje i – jeśli sytuacja tego wymaga – bądźmy niepokorni.

Ewa Teodorowicz Hellman

Dana Platter: *Nie dajmy się zwariować*, Wydawnictwo: Ridero 2023. Projekt okładki i fotografia na okładce: Kenneth Platter.

A po nas nawet potop

Spełnił się czarny scenariusz. PiS, przy walnym udziale pełniącego obowiązki prezydenta Andrzeja D., do maksimum wykorzystuje terminy, by jak najpóźniej oddać władzę. Cyrk Morawieckiego z powołaniem nowego rządu na dwa tygodnie to nic innego jak kolejny cyniczny skok na kasę. Kolejne tłuste koty zaliczą w swoim CV tytuły ministrów i sowite odprawy. Stanisław Jerzy Lec pisał: „Ciemno w tym państwie, gdzie łotry na świeczniku”.

Jan Peszek w rozmowie opublikowanej w Newsweeku: – *Mieliśmy świadomość, że przepaść jest całkiem realna – groźba wyprowadzenia z Unii czy niszczenie praworządności, a na dodatek ta przepaść jest wypełniona straszными postaciami rządzącymi, z prezydentem na czele. Bo jeśli prezydent odbiera ludziom LGBT człowieczeństwo, a o widzach „Zielonej granicy” Agnieszki Holland mówi, używając sloganu z czasów okupacji „tylko świnie siedzą w kinie”, to jest to dno, w które już nic nie puka. Dalej nie można się już stoczyć. I świadomość, że tak zachowuje się ktoś, kto jest głową mojego państwa, odbierała mi codziennie motywację do posiadania nadziei, że to się kiedyś zmieni. Dlatego gdy człowiek budzi się z takiego koszmaru, to czuje wielką ulgę. Choć cień pozostaje w tyle głowy.*

Dwa miesiące od wyborów, a koszmar się nie skończył. (NGP)

Moje spotkania i niespotkania z Szymborską

Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił, że rok 2023 jest Rokiem Wisławy Szymborskiej. Szymborska urodziła się 2 lipca 1923 roku w Kórniku w Wielkopolsce, w tym roku obchodzimy 100. rocznicę jej urodzin. Poetka jest autorką trzynastu tomów poetyckich, w 1996 roku została laureatką literackiej Nagrody Nobla.

Sztokholm, 19 kwietnia 1993 roku

Dzisiaj jest okazja, by zobaczyć i usłyszeć Wisławę Szymborską, która przybyła tu z Krakowa. Pozwalam sobie nazywać ją „Moją Szymborską” (oczywiście na użytek prywatny), gdyż czuję się z nią bardzo mocno związana. /.../ Poezja Wisławy Szymborskiej była tematem mojej pracy magisterskiej. Wisławy Szymborskiej nie poznałam osobiście.

Dobrze znałam wiersze tej poetki, poznałam wszystkie etapy jej twórczości, te naznaczone piętnem obowiązującego wtedy socrealizmu i te późniejsze, nacechowane samodzielnym myśleniem, wyzwolone ze stalinowskiego jarzma. Z końcem lat 40-tych ubiegłego stulecia Szymborska próbowała wydać pierwszy tomik poetycki, jednak został on odrzucony, ponieważ nie spełniał wymagań socrealizmu. Być może właśnie to przykre doświadczenie skłoniło ją wtedy do pisania wierszy w (obowiązującej w latach stalinowskich) socrealistycznej poetyce. W debiutanckim tomiku wydanym w 1952 roku *Dłatego żyjemy*, a także w kolejnym *Pytania zadawane sobie* (1954) znalazły się m.in. liryki agitacyjne.

Linia demarkacyjna rozwoju jej twórczości, przebiega po roku 1956, po tak zwanej „odwilży”. Wydaje wtedy zbiór wierszy „Wołanie do Yeti”. Przelomowym tomikiem poezji jest zbiór pod tytułem *Sól*, wydany w 1962 roku. Potem wychodzą, m.in. takie tomiki jak: *Sto pociech* (1967), *Wszelki wypadek* (1972), *Wielka liczba* (1976), *Ludzie na moście* (1986), *Koniec i początek* (1993).

Bardzo wysoko cenię poezję Wisławy Szymborskiej, oczywiście tę po roku 1956... /.../ Na salę wchodzi nasz gość. /.../

Słowa Wisławy Szymborskiej odbieram jako pojedyncze elementy wypowiedzi. Nie dociera do mnie ich sens. Jestem pod niesamowicie silnym wrażeniem tej chwili

Spotkanie trwa...

Natrętnie przychodzi mi na myśl to, że muszę jej powiedzieć coś, zapewne ważnego dla niej, i także dla mnie. ... Tylko jak ja to zrobić? Czekam na moją chwilę. Prowadzący zapowiada ostatnie pytanie do Szymborskiej. Zgłaszam się i mówię do poetki, że chcę tylko powiedzieć o tym, że w 1978 na filologii polskiej w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Szczecinie napisałam pracę magisterską na temat: *Poetyka wierszy Wisławy Szymborskiej (z tomu Sól)*. – Niesamowite! – mówi zaskoczona poetka. – *W Sztokholmie spotykam osobę, która pisała pracę magisterską na temat moich wierszy.*

Dodaję także, iż mam prawo jej publikacji. – *Dlaczego pani jej jeszcze nie opublikowała?! /.../ Czy mogłabym prosić o kopię tej pracy?*

Obiecuję poetce dostarczyć ją jutro do Instytutu Polskiego i tam osobiście jej wręczyć. Wracam szczęśliwa do domu z myślą: Spotkałam moją Szymborską!

Idę szybko Karlavägen. Muszę zdążyć na czas! Jestem zadowolona z siebie. Udaje mi się dotrzymać słowa. Po drodze mijam przechodniów. Od czasu do czasu słyszę polskie rozmowy... Ludzie idą tam, gdzie ja... na spotkanie z naszą Rodaczką...

W sali kinowej Instytutu Polskiego wręczam Wisławie Szymborskiej gruby plik skopiowanej mojej pracy magisterskiej. Poetka dziękując mi mówi, że nie może jej zabrać ze sobą, ale przekaże dyrektorowi Instytutu Polskiego, który w najbliższym czasie ma ją odwiedzić w Krakowie. W tym momencie

prowadzący spotkanie z poetką wchodzi do Sali... Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że po raz drugi spotkałam przyszłą laureatkę Nagrody Nobla.

Skogås - Sztokholm, 4 października 1996 roku

Jest ósma rano. Zaraz wychodzę z domu. Mój mąż podwiezie mnie na Uniwersytet. Ma czas u lekarza w mieście.

Telefon! To syn, Jacek. Powiadamia mnie, że wczoraj 3 października o godzinie trzynastej w radio i telewizji szwedzkiej ogłoszono, że Wisława Szymborska otrzymała Literacką Nagrodę NOBLA.

Nie wiedziałam o tym. Wczoraj prosto z pracy pojechałam z mężem na duże zakupy.

Jacek mówi też, że będą do mnie dzwonić dziennikarze radiowi. Jak on to zrobił?

I krótka rozmowa telefoniczna z Radio Uppsala...

Wchodzę już na Teatologię. Idę do mojego gabinetu. Wszyscy po drodze witają mnie radośnie, ciesząc się razem ze mną, że moja Szymborska dostała Literacką Nagrodę Nobla. Nawet poprawnie wymawiają jej nazwisko. /.../

Skogås, wieczór 6 października 1996 roku

Mimo że mój dzień jest pełen zajęć, postanowiłam napisać artykuł o Wisławie Szymborskiej i o poetyce wierszy z tomu *Sól* w oparciu o moją pracę magisterską. Mam opublikować go w miejscowej prasie polonijnej. Mobilizuje mnie do tego fakt, że poetka właśnie otrzymała Literacką Nagrodę Nobla i przyjedzie do Sztokholmu, aby ją odebrać na oficjalnej uroczystości.

Na wszelki wypadek kontaktuję się z profesorem Bolesławem Hadaczkiem z Uniwersytetu Szczecińskiego, żeby zapytać go czy mój promotor nie zmienił zdania co do opublikowania mojej pracy. Zdania nie zmienił! Doskonale mnie pamięta, nawet mój wygląd i potwierdza to samo, co przed laty: – Może pani opublikować swoją pracę magisterską lub jej fragmenty.

Znajduję niespodziewanie szybko aktualne, polonijne czasopismo TRANS pod redakcją Janusza Sławomirskiego, które podejmuje się opublikowania artykułu zatytułowanego „Autorka *Soli* na tle poezji po roku 1956”, w którym stawiam tezę: Podmiot liryczny w tomiku „*Sól*” Wisławy Szymborskiej to krytyk filozofii, która nie potrafi pomóc człowiekowi w napotykanym przez niego trudnościach życiowych. Tej zasadniczej myśli podporządkowane są środki artystycznego wyrazu poszczególnych utworów.

Nasz sąsiad, historyk, naukowiec z Uniwersytetu Uppsańskiego, docent Józef Lewandowski, wziął na siebie trud oceny mojego tekstu przed wydaniem. Przez kilka wieczornych godzin trwała gorączkowa praca nad jego ostatecznym kształtem.

W tym samym tygodniu, zaraz po ogłoszeniu tegorocznych noblistów (a jeszcze przed terminem wręczenia nagród) Szymborska przybyła z Krakowa do Szwecji w towarzystwie swoich przyjaciół. Leonard Neuger (mój sąsiad), jeden z organizatorów jej szwedzkich spotkań, zaprosił ją i kilkoro innych osób do siebie na obiad. Sam osobiście przygotowywał eleganckie danie: jego specjalność kulinarną – pieczoną gęś. Dlatego nie miał czasu, by osobiście powitać gości na zewnątrz domu. Tę rolę wzięła na siebie żona Leonarda. Czekala dość długo stojąc na zimnie, a gości nie było. Ich znajomy właśnie grabił opadłe, żółte liście wokół swojej posesji. Ona opowiedziała mu, kogo będą dziś u siebie gościć. Zmarznięta poszła na chwilę do domu, aby tyknąć gorącej herbaty. Właśnie wtedy sąsiad spostrzegł cicho nadjeżdżający samochód, który zatrzymał się tuż obok niego. Wysiedli z niego Wisława Szymborska w towarzystwie Michała Rusinka i Andersa Bodegård. Sąsiad zrozumiał, że musi działać. Podszedł do przyjezdnych i w języku ojczystym tak powitał Noblistkę w Östra Skogås.

Czy mnie oczy mylą

Czy to zjawą morską

Ależ skądże znowu,

to pani Szymborska

W ten sposób pan Andrzej Florczyk godnie zastąpił gospodarzy.

Sztokholm, 9 grudnia 1996 roku

Zacna Noblistka, Wisława Szymborska, zgodnie z tradycją, jest dzisiaj gościem Uniwersytetu Sztokholmskiego. Jej spotkanie ze studentami i pracownikami SU odbędzie się w Bibliotece Uniwersyteckiej. Ja nie mogę tam pójść. Muszę dokończyć pilne zadanie zawodowe. Wybiorę się na konferencję slawistów. Szwedzcy slawiści mają konferencję w auli uniwersyteckiej. Tematem jej będzie twórczość tegorocznej noblistki w dziedzinie literatury. Będą w niej uczestniczyć znani naukowcy: Lars Kleberg, Ewa Teodorowicz-Helman, Leonard Neuger, Małgorzata Anna Packalén Parkman, Per Arne Bodin oraz tłumacz poezji Wisławy Szymborskiej, Anders Bodegård.

Niestety, musiałam na dłużej zostać w pracy i spóźniłam się. Nie wpuszczono mnie. Smutna odchodzę od drzwi. To wszystko, co się wydarzyło przed chwilą, kojarzy mi się z ulubionym wierszem Noblistki zamieszczonym w tomie „*Sól*”:

Rozmowa z kamieniem.

Pukam do drzwi kamienia.

– To ja, wpuść mnie.

Chcę wejść do twojego wnętrza,

Rozejrzeć się dookoła,

Nabrać ciebie jak tchu.

– Odejdź – mówi kamień

– Jestem szczelnie zamknięty.

Nawet rozbite na części

Będziemy szczelnie zamknięte.

Nawet starte na piasek

Nie wpuścimy nikogo.

W domu mąż podaje mi do rąk świeży numer „TRANS” nr 11, a w nim mój artykuł na ss. 24-27: *Poetyka tomu „Sól” Wisławy Szymborskiej.*

Uśmiecham się przez łzy.

Skogås, wieczorem 10 grudnia 1996

Noblistkę w dziedzinie literatury „spotykamy” z mężem w naszym salonie. Oglądamy transmisję telewizyjną. Z radością patrzę na „moją” – już nie moją, bo tak odległą Wisławę Szymborską podczas ceremonii wręczenia nagród. Widzimy ją jak w Filharmonii w Sali Dużej odbiera Nagrodę Literacką z rąk Króla Szwecji Karola XVI Gustawa Bernadotte. A wieczorem, po rozdaniu nagród, widzę, że na bankiecie noblowskim siedzi jako honorowy gość po prawicy króla.

Jolanta Szutkiewicz

Fragment książki przygotowywanej do druku „Chleb i sól na szczycie skały”.



“Najmniej wartościowym rodzajem dumy jest duma narodowa. Kto bowiem nią się odznacza, ten zdradza brak cech indywidualnych, z których mógłby być dumny, bo w przeciwnym wypadku nie odwoływałby się do czegoś, co podziela z tyloma milionami ludzi. Kto ma wybitne zalety osobiste, ten raczej dostrzeże braki własnego narodu, ponieważ ma je nieustannie przed oczyma. Każdy jednak żalosny dureń, który nie posiada nic na świecie, z czego mógłby być dumny, chwytą się ostatniej deski ratunku, jaką jest duma z przynależności do danego akurat narodu; odżywa wtedy i z wdzięczności gotów jest bronić πύξ και λαξ [rękami i nogami] wszystkich wad i głupstw, jakie naród ten cechują”.

Arthur Schopenhauer



Jestem dumny, że jestem Polakiem!?

Widmo faszyzmu zostało w Polsce, dzięki Bogu, odsunięte! Ale tylko odsunięte. Ta zmara żyje i tylko czeka na następną słabość, czy nierozum polskiego społeczeństwa. Często nie zdajemy sobie sprawy, kiedy sami wpadamy w jej sidła. Bo nacjonalizm, który ogranicza szersze widzenie świata, istnieje w mniejszym lub większym stopniu, w nas wszystkich.

Często słyszymy, albo mówimy sami, że jesteśmy dumni, że jesteśmy Polakami. Ludzie innych narodowości robią oczywiście podobnie w odniesieniu do swojego pochodzenia.

Narodowość jest nam dana. Dostaliśmy ją od tych, którzy nas wychowali. My sami nie mieliśmy raczej wyboru, a mimo to jesteśmy dumni z tego, co nam mówiono...

Jesteśmy dumni. Niby dlaczego? Co kryje się za tym twierdzeniem?

Jak umotywić dumę, że się należy do takiej, a nie innej nacji? Że się jest, na przykład, Polakiem?

Nasuwa się pytanie, czy mam być dumny ze wszystkich Polaków? Czy tylko z niektórych? Co mam zrobić z moją absolutnie nie dumą, którą czuję, gdy spotykam rodaków, których co drugie słowo jest "kurwa"? Z tymi, co kradną, oszukują, kłamią, nie dotrzymują słowa? Tymi, którzy biją swoje żony, gwałcą? Jak mam być dumny z rasistów, ksenofobów, antysemitów, bandytów czy morderców?

Ktoś powie: No dobrze, wszędzie są ludzie i ludziska! Ale możemy przecież być dumni z tego, że nasz naród wydał dużo wspaniałych ludzi! Oczywiście, mieliśmy i mamy krocie wspaniałych Polaków, ale to jest ich własna zasługa, że się wybili. Nie moja. A jeżeli nawet, to co mam zrobić ze sprzedawczykami i zdrajcami w naszej historii, z tymi, którzy dbali – a także i teraz – dbają o swoje osobiste interesy, a nie o wspólne dobro narodu? Było ich i jest – nie zliczę!

I znowu! Możemy przecież być dumni, że jako naród mamy wspaniałą bohaterską historię! Ten argument też sprawia mi kłopot! Co mam zrobić z niechlubnymi kartami naszej historii? Czesław Miłosz powiedział, że historia Polski jest historią mitów narodowych. Historią o unikalności naszego narodu. Ma rację! Bo przecież prawdą jest, że nie ma kraju, który nie skrzywdził swoich sąsiadów, zagarnął ich

ziemie, zniewalał, uciskał i łamał sojusze. Nasz kraj też! Polska historia to także *liberum veto*, szlachecka anarchia która doprowadziła do rozbiorów Polski, to wspólny z Hitlerem rozbiór Czechosłowacji, pogromy Żydów, dyskryminacja mniejszości narodowych, całkiem niedawne łamanie konstytucji, fałszowanie historii i niszczenie praworządności? Przykładów jest bez liku!

Nasza historia to także historia chłopów: pańszczyzna. Garstka magnatów i szlachty trzymała w brutalnym niewolnictwie absolutną większość narodu polskiego. Trudno się tym chlubić!

... polskich „dzikusów“: 9/10 ludności, czyli chłopi pańszczyzniani „ledwie że pozór mają człowieczeństwa“, tak są biedni i uciemiężeni: mieszkają w lepiankach, które dzielą ze swoim ubogim bydłem, zimą dusząc się dymem, bo lepianki te nigdzie nie mają kominów, za całe odzienie starcza im zgrzebny samodział, byle jak pozszywany i skóry baranie. Tak są biedni, jednym słowem, że nawet nie sposób ich opodatkować!

Teraz my, potomkowie niewolników, chodzimy jak pawie – szcząc się szlachecką historią i ich mitami o niezwykłości naszego narodu. A przecież nie możemy się nawet szczycić tym, że sami, naszym polskim staraniem, uwolniliśmy się od poddaństwa. Polska szlachta – właściciele niewolników, była przeciwna zniesieniu poddaństwa. To nasi okupanci i ciemniźcyce: Prusy, Rosja i Austria, znieśli pańszczyznę na polskich ziemiach.

Nie, nie ma szlachetnych narodów czy państw, zdarzają się natomiast szlachetne jednostki.

Przemysławszy powyższe trudno mi znaleźć jakieś powody do dumy, że należę do właśnie tego, a nie innego narodu. Są narody, których wkład do historii i kultury jest przeogromny, przytłaczająco większy niż nasz. Czy oni mogą być bardziej dumni od nas? A te narody, których wkład jest mniejszy od naszego? Czy oni mają to samo prawo do dumy, co my?

Stwierdzenie o dumie narodowej nie jest jakimś, ot, tak sobie, pochopnym rzuceniem słów. To jest twierdzenie, że jesteśmy lepsi od innych. Słowa te wyrażają niemałą dozę zarozumiałości i pychy.

Jest druga strona medalu: kompleks niższości. Jeżeli moja rodaczka albo mój rodak dokona czegoś nadzwyczajnego i pozytywnego, jak na przykład gdy Olga Tokarczuk otrzymała nagrodę Nobla, pojawiło się mnóstwo radosnych wypowiedzi. „Teraz mogę być dumny, że jestem Polakiem”. Czy to znaczy, że przedtem nie mogłem być dumny, lub byłem mniej warty? Dopiero jej sukces dał mi możliwość do dumy? Podobnie, gdy jakiś rodak popełni coś haniebnego, możemy wtedy usłyszeć: „Wstydzę się, że jestem Polakiem”. Nagle duma znikła! Gdzie się podziała?

Duma i wstyd z naszej przynależności narodowej, to dwie strony tego samego medalu.

Nie lubimy ludzi, którzy wynoszą się ponad innych. Kłopot sprawiają nam także ludzie z kompleksem niższości. Dobrze by było pozbyć się jednego i drugiego.

Może lepiej stanąć na chwilę i zastanowić się. Myślę, że lepiej okiełznać emocje i kierować się rozsądkiem i rozumą. Myślę, że uwolnienie się od stereotypowego myślenia zrobi nas silniejszymi intelektualnie i uczuciowo. Będziemy wtedy bardziej odporni na manipulacje ludzi głoszących groźne i niemoralne idee nacjonalizmu. Pozwoli nam to na niezależne i krytyczne patrzenie na nasz kraj i uwolni nas od strachu przed otaczającym nas światem, przed innością i tym, co obce. Wyjdziemy z ciasnoty Zaścianka i staniemy się otwarci na inne kultury i ludzi. Bez frustracji – jak równi z równymi.

Nasze spojrzenie na Ojczyznę będzie wtedy bardziej trzeźwe, a uczucia do niej szczerze i wiarygodne. Bo co to jest nasza indywidualna-osobista polskość? To nic innego, jak odziedziczona, dana nam, historyczna przeszłość i nasza obecna, indywidualna odpowiedzialność za teraźniejszość.

Andrzej Olkiewicz

www.imigrant.eu

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

Asesment w **24h**
Czas odjazdu od **50 SEK**

SZWECJA
POLSKA

WiFi DVD
Karty SIM
Kupony

MezPol

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY!

**Chcesz wydać książkę?
Tomik wierszy?**

Skontaktuj się z nami.
Wydajemy książki polskich autorów
w Szwecji od 1988 roku.
Wydawnictwa niskonakładowe,
niskie koszty.

Napisz do nas, wyślemy ofertę:
polonica@polonica.se

**POLSKI FRYZJER
W RÅGSVED**

Zapraszam Panie i Panów.
Zamawianie czasu:
0707 335 513

Mówi się, że akwarela to spontaniczność, światło i subtelność w jednym pociągnięciu pędzla. Wszystko to widać w malarstwie Ewy Szarek, polskiej artystki mieszkającej od wielu lat w Sztokholmie. Delikatnym, a zarazem zdecydowanym ruchem pędzla kreśli pejzaże i portrety.

Impulsy łagodne dla oka. Akwarele Ewy Szarek

— *W akwreli zachwycona jestem przede wszystkim samą techniką. Gdy zacznie się coś malować, to nigdy nie wiadomo do końca, jaki będzie rezultat* – mówi Ewa. Wybór pomiędzy malarstwem olejnym a akwrelem należy zazwyczaj od indywidualnych preferencji artysty i zamierzonego efektu.

“Akwarele, z ich eterycznym i przejrzystym charakterem, zyskały uznanie w Azji, szczególnie w Chinach, gdzie artysta w jednym pociągnięciu pędzla potrafił oddać esencję natury. W Europie technika ta zdobyła popularność później, ale stała się ulubioną formą wielu podróżników i ilustratorów z powodu jej przenośności. /.../ Malarstwo akwarelowe jest symfonią delikatności i nieprzewidywalności. Tam, gdzie oleje pozwalają na kontrolowane nakładanie i mieszanie, akwarela jest jak taniec z nieujarzmioną naturą, gdzie woda i pigment prowadzą własne, często nieprzewidywalne dialogi na papierze. To technika, która wymaga od artysty równocześnie precyzji i gotowości do zaakceptowania spontanicznych kaprysów medium. Kluczem do akwreli jest światło. W przeciwieństwie do innych form malarstwa, gdzie światło jest tworzone przez nakładanie jasnych farb, w akwreli światło pochodzi od samego podłoża – białego papieru. Każda warstwa pigmentu, subtelnie nałożona, pozwala światłu przenikać, tworząc eteryczne efekty i przejrzystość, które są trudne do osiągnięcia w innych technikach. Jedno pociągnięcie pędzla może ożywić obraz, dodając mu ruchu, ekspresji czy głębi. W rękach doświadczonych artysty akwarela potrafi uchwylić ulotność chwili, delikatność płatka róży lub szybko przemijające światło dnia”.

— *To, oczywiście, wymaga trochę techniki, by te białe przestrzenie na papierze zostawić* – mówi Ewa. — *bo to one zastępują biały kolor. Mnie fascynuje nie tylko samo malowanie jako sztuka, ale jako pewnego rodzaju rzemiosło. Zwłaszcza malowanie akwrelem. Jak ta farba się rozlewa, jak ją użyć, ile trzeba użyć wody, no i później ten efekt końcowy.*

Przygoda Ewy Szarek z malarstwem rozpoczęła się 11 lat temu. — *Mieszkam w Szwecji od 2006 roku, zaczęłam malować dopiero będąc w Szwecji. Ale malowanie było moim wczesnym marzeniem i chyba gdzieś podskórnie czułam, że to jest ta pasja, która mnie pochłonie. Dość przypadkowo jeden z moich znajomych zabrał mnie na kurs malarstwa i - okazało się - to było jak miłość od pierwszego spojrzenia.*

W twórczości Ewy Szarek dominują pejzaże, wiadc w nich pewne zafascynowanie szwedzkim krajobrazem, niezwykle urozmaiconym, niekiedy tajemniczym, o różnej kolorystyce. Jedne zamglone jakby malowane wczesnym porankiem, inne subtelne w szczegóły, a niemal wszystkie pełne spokoju. Nie ma bowiem w malarstwie Ewy Szarek dramatyzmu, to raczej malarstwo na ukojenie zmysłów. Jak to opisywał Orhan Pamuk: Malarstwo to cisza myśli i muzyka wzroku.

Bardzo często dwie techniki malarskie – malarstwo olejne i akwarele – stawiane są naprzeciwko siebie. Dość niefortunnie, bo każda z nich posiada swoje unikalne zalety i wyzwania. Malarstwo olejne, znane z głębokich, nasyconych barw i możliwości budowania warstw, pozwala artystom na tworzenie rozbudowanych kompozycji z niezwykłą głębią i trwałością. Z kolei akwarele zachwycają delikatnością, subtelnością i spontanicznością, gdzie woda staje się medium, które przekształca pigment w eteryczne marzenie. Ale tak już się uatarło, że w historii sztuki łatwiej nam wymienić słynnych artystów posługujących się farbami olejnymi, niż akwrelem. Niesprawiedliwie. Wystarczy wymienić takich znanych polskich artystów jak Julian Fałat, Kossakowie, Artur Grottger czy Henryk Siemiradzki, Leon Wyczółkowski, czy też światowej klasy malarzy jak Albrecht Dürer, Paul Sandby, Vincent van Gogh, Wassily Kandinsky – by się przekonać, jak ważną rolę w historii malarstwa odgrywała akwarela.

Nie ma więc jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, która technika jest “najlepsza”. Krytycy sztuki twierdzą, że ważne jest by eksperymentować, by się ciągle uczyć się i wybierać tę technikę, która najbardziej rezonuje z wizją i uczuciami artysty. Ewa Szarek tłumaczy swój wybór: — *Ja dużą wagę przykładam do techniki. Bo akwarelę trzeba zrozumieć. To niby malowanie, jak ja to określam - “lekkie”, ale wymagające namysłu, co chce się osiągnąć. W odróżnieniu od malarstwa farbami olejnymi, gdzie można na to samo miejsce nałożyć jeszcze jedną warstwę. W akwreli takiej możliwości nie ma.*

Ewa Szarek (ur. w 1980 roku) mieszka dzisiaj w Sztokholmie, ale pochodzi z okolic Miechowa, leżącego około 40 km od Krakowa. — *W mojej rodzinie nie było jakichś tradycji artystycznych, chociaż moje rodzeństwo też maluje, ale nie rozwijają się w tym kierunku. Ale bardzo ładnie maluje moja córka, farbami olejnymi, więc może kiedyś, w przyszłości, będzie to jakaś pokoleniowa umiejętność* – mówi Ewa. — *Ja uczyłam się malarstwa w szkole artystycznej w zakresie podstaw malarstwa oraz na różnych kursach malarstwa akwarelowego. Studiowałam także w Edsvik konstskola, Nyckelvikskolan och Folkuniversitet. Teraz prowadzę kursy sama.*

Pierwszą wystawę Ewa Szarek miała w Galerii Ängel na Gamla Stan w Sztokholmie. Od tego czasu uczestniczyła już w kilkunastu wystawach, ostatnio brała udział w Skärholmens Vårsalong w 2022 roku i Galerii Lyktan w Skogås (2023). — *Motywy do mojego malarstwa odnajduję w otoczeniu i w wyobraźni. Interesuję się fotografią, często maluję na podstawie własnych zdjęć. Moim źródłem inspiracji są ludzie i przyroda. Kiedyś, jak zaczynałam moją przygodę z malarstwem, to w tych malowanych pejzażach pojawiali się ludzie. Teraz, rzeczywiście, w tych obrazach, które teraz maluję, postaci nie ma. Ale mam wrażenie,*



że każdy artysta szuka jakiejś swojej drogi, ma jakąś misję do spełnienia, i wyrazem tego jest też określona kompozycja obrazu. Dla mnie w tej chwili najważniejszy jest pejzaż, więc może dlatego jest w “czystej” postaci, bez ludzi.

Ale w dorobku Ewy są także liczne portrety i akty. — *Te akty dobrze się sprzedawały* – mówi Ewa, ale od razu wyjaśnia: — *Ja traktuję malarstwo jako pasję, potrzebę wyrażenia samej siebie. I to jest najważniejsze. Cieszę się, że te 10 lat temu odważyłam się pokazać moje prace na pierwszej wystawie. Później to już poszło jakby lawinowo. To mi pomogło uwierzyć w siebie. Podobnie jest z kursami, które prowadzę - uważam bowiem, że nie tylko ja uczę innych, ale też sama się przy tym rozwijam.*

Ewa pracuje w Sztokholmie jako hantverkspedagog (pedagog rzemiosła), jednocześnie studiując by zostać pedagogiem specjalnym. — *Malarstwo zajmuje mi dużą część mojego czasu, a wszystko odbywa się równocześnie z moimi studiami i z pracą zawodową. To pozwala mi na kreatywność, ale wszystko razem czasami powoduje zmęczenie. Więc zdarza się, że gdy mam czas na malowanie, to brakuje mi weny twórczej. Albo bywa odwrotnie.*

W malarstwie Ewy Szarek nie należy dopatrywać się tajemniczości, czy ukrytych symboli. To raczej sztuka prosta w jak najlepszym tego słowa rozumieniu, gdzie ważną rolę podgrywa światło i subtelność. Ma oddziaływać na nasze poczucie estetyki, na wewnętrzną potrzebę obcowania z naturą, ma kołować nasze myśli. Jej pejzaże są bowiem także i naszym przebłyskiem pamięci rejestrującym otaczający nas świat. Ale spod pędzla Ewy Szarek kropelka wody zmieszana z farbą utrwala ten pejzaż w artystycznej formie. Bo malarstwo to także pragnienie, by wyrazić emocje czy idee w sposób symboliczny lub abstrakcyjny. Gęste farby olejne tworzą ekspresyjne i teatralne formy, lub można pozwolić wodzie w akwrelech dyktować kształt i przepływ kompozycji.

Czy na tym polega magia obrazów? Zapewne. Przenoszą nas w czasie. Prawda obrazu kryje się w tym co widzimy lub chcemy widzieć. W naszej pamięci i w oku twórcy. Praca pędzla, łączenie poszczególnych kolorów oraz odcieni budują w obrazach Ewy Szarek łagodne dla oka impulsy. Czy taka jest otaczająca nas natura? Czy może taką chcemy ją widzieć? To już zależy od odbiorcy. Akwarele sztokholmskiej artystki zdradzają może nie całą prawdę o przedstawionym obiekcie czy pejzażu, ale z pewnością o jej odtwórcy. O artyście.

Tadeusz Nowakowski
Foto: © Ewa Szarek



FENOMEN WIOSKI KRAKÓW (3)

To, co decyduje o jego historycznej randze, w dużej części dotyczy "wioski" Kraków, niewielkiego terenu w obrębie Starego Miasta. Wszędzie blisko, dowolny adres jest do osiągnięcia na odległość spaceru. Łatwo potrącić a i zapoznać człowieka z tej czy innej "bajki", przemykającego właśnie wąskimi uliczkami. Jak mawiał Tomasz Holuj, malarz i artysta wizualny, współtwórca grupy Ossjan: *Kotły, w których kotłowała się sztuka, były blisko siebie. Malarz z muzykiem jazzowym, rzeźbiarzem, proszę bardzo, mogli z łatwością o siebie zahaczyć, przyglądając się sobie, sprawdzić, co robią**.

Duch Piwnicy



Puśćcie Piotra, niech Piotr zapowiada - rzekła mama Joanny Olczak Ronikerowej, kiedy okazało się, że Chwedczuk nie przyszedł a nikt inny nie czuł się dość ośmielony by konferansjerkę poprowadzić. Wieczór jeszcze się nie zaczął, a już groziło klęską, bo nie było mowy o tym, by występować bez konferansjerkę. I nagle cud. Każde słowo Piotra przyjmowane ze śmiechem. Jego trema, pomyłki, spóźnione wejścia, przekręcanie tekstu, bawiło publiczność i, co ciekawsze, wykonawców. A jeszcze godzinę wcześniej wiadomo było, że Piotr ma złą dykcję, zapomina wyjść w porę, mówi co innego niż przykazane. Denerwował wykonawców.

Co znaczy timing. Tego wieczora narodziła się nowa wartość: Piotr Skrzynecki, prowadzący wieczory Piwnicy pod Baranami.

Jego autoironia pomieszana z ironiczo-pobłażliwym stosunkiem do ludzi, uwaga wobec ludzi plus odrobina smutku, plus brak szacunku dla jakichkolwiek autorytetów, plus dobre wychowanie, dzięki czemu sztywność nigdy nie stawało się wybrykiem, plus pogarda dla spraw przyziemnych takich jak czas, pieniądze, ład, praca, kariera, pozycja życiowa, plus przeświadczenie, że jedyny sposób, żeby wytrzymać na tym świecie, to wyśmiać go do łez.

Pisząc te słowa Joanna Olczak Roniker wydobyla trafnie nie tylko to, co cechowało osobowość artystyczną Piotra Skrzyneckiego, ale i znakomicie oddała specyfikę artystycznych osobowości Piwnicy. Oni sami, bardziej niż ich repertuar, byli receptą na sukces. A wszystko to w wydaniu dzieci traumy wojennej, próbujących odnaleźć się pośród obrzydliwości nowego powojennego czasu. Błaźństwo i powaga. Nader wszystko – Zabawa! Fatalizm wiele ma imion. Smutek ma się czym wachlować, śmiech zaś to gejzer wyzwolenia.

Ludziska szeptali o orgiach, pijatykach, czarnych mszach. Przy piwnicznym okienku wychodzącym na ulicę św. Anny gromadziły się tłumy, z okienka walił dym; kto ukląkł i zajrzał do środka, widział ogień z kominka i słyszał ryki publiczności. Okienko było

jedynym źródłem tlenu dla Piwniczian. W dobrym tonie było sprowadzanie przez to okienko niewiasty, po drabinie schodzącej do sali. Wpierw schodziły dziewczęce nóżki, potem falbanki modnych wówczas halek, a potem – w miarę schodzenia – wszystkie szczegóły damskiego dessous, gorąco oklaskiwane przez widzów.

Co z tego, że było normalne wejście. Człowiek to styl.

Jan Błoński, bywalec piwnicznych wieczorów, powiadał:

Musieli denerwować cenzurę, niby parodie przeciw staremu światu, naśmiewanie się z mieszczaństwa, z hrabiów, czyli nic co czujnych przedstawicieli czerwonego reżimu miałyby gniewać, a zarazem nostalgia, tęsknota za klimatem tamtych czasów. Jak u surrealistów, brali rekwizyty przeszłości i wstawiali w zgrzebnym kontekst teraźniejszości. U Piwniczian nie była to deprecjacja starego, raczej granie czarem (nie)ślusznym minionej epoki.

Specjalnością Piwnicy stały się chwile pięknej zadumy lirycznej (którą wprowadzał swoimi kompozycjami zwłaszcza Zygmunt Konieczny), a zaraz po nich tekst, który wywoływał homerycki śmiech. To przemieszanie żywiołu apollinijskiego i dionizyjskiego powodowało, że czasem ciarki chodziły po plecach od natężenia szlachetnych emocji...

... Na przykład kiedy po wszystkich szaleństwach, na zakończenie, śpiewało się hymn „Przychodzimy, odchodzimy, cichuteńko na paluszkach...”, a potem Piotr mówił swój monolog: „Wyrzedaż teatru”.

Piwniczny kompozytor Stanisław Radwan tak mówił o wyjątkowości Piotra:

Miał dar kreowania grupy. Umiał stworzyć nastrój, wyczuwał oczekiwania i możliwości, rozbudzał emocje i sterował nimi. Każdy kto się znalazł w Piwnicy był ważny, jedyny, nieoceniony (...) Miał intuicyjne wyczucie dramaturgii, fantastyczny gust i inwencję reżyserską.

To brudne zimne miejsce stało się salonem Krakowa.

...Przychodziła krakowska inteligencja i artyści, elita umysłowa, aktorzy, poeci, krytycy, psychiatrzy architekci, malarze. Wyka, Estreicher, Eile, Kydryński, Mrozek, Turowicz, Herdegen, Flasz. Piwnica nie była zapatrzona w Zielony Balonik, to wszystko było jej własne.

Jan Błoński dodaje:

Ale taka publiczność możliwa była tylko w Krakowie. I był sojusznik, którego trudno znaleźć gdzie indziej. Pismo "Przekrój", ochrony parasol Piwnicy. Naczelny Marian Eile sprawił, że Piwnica zaistniała w wyobraźni całego kraju.

Piwniczny kabaret zawdzięczał dużo magazynowi Domu Kultury, który mieścił się w piwnicach Pałacu pod Baranami. Zwalone na sterty przedmioty kultu stalinowskiego okazały się fantastycznymi rekwizytami obok przedmiotów z innych epok wnoszonych przez przyjaciół Piwnicy.

Były teksty własne, byli ich twórcy: Wiesław Dymny, Krzysztof Litwin, Kazimierz Wiśniak, Andrzej Warchał. Chwytem programowym były dzwacznie podawane rozprawy, zwierzenia, epistoły, dydaktyczne czytanki. Wszystko służyło Zabawie, która docierała do drugiego dna, do esencji egzystencji. Sztandarowym produktem tej metody był śpiewany przez Piwnicę w latach 80-tych „Dekret o stanie wojennym”.

Piwnica to muzyka, muzyka to Piwnica. I dwa nazwiska na czele stawki: Zygmunt Konieczny i Ewa Demarczyk.



Jan Güntner:

Zygmunt stworzył dyscyplinę artystyczną i narzucił ją kabaretowi. Dopiero wtedy zaczęły się piosenki w Piwnicy. Rola Zygmunta jest niezwykle i niedoceniona. Bo nie tylko piosenki ale i pomysły, jego zachwyty, zapal, czas na próbach, sposób akompaniowania. Zygmunt to Geniusz. A jednocześnie skromny, cichutki na boku...

Byli i inni kompozytorzy Piwniczni: Andrzej Zarycki i Stanisław Radwan. Dzięki nim Piwnica to Wielkie Śpiewanie, songi jak kaplice, do których chce się nabożnie wracać kolejny raz. Pieśni poetów, niezapomniane interpretacje, śpiew Piwniczian oryginalny, a nad tym wszystkim Ona: „Panna Madonna, legenda tych lat”.

Zygmunt Konieczny twierdzi, że pojawienie się Ewy zmieniło Piwnicę. On sam natychmiast poczuł się tam znakomicie. „Żeby związać się z Piwnicą, trzeba mieć charakter Piwniczny”.

Andrzej Zarycki, również autor piosenek Ewy, powiedział: „niezwykłość kompozycji Koniecznego:

U Zygmunta muzyka wsączała się w najgłębsze znaczenie tekstu. Odkrywała jakąś tajemnicę utworu, której nie było w słowach. Te jego polamane, nieskończone frazy harmoniczne, połączenie akordów, których wedle praw harmonii nie powinno się łączyć ze sobą, rytm melodii płynącej jakby wbrew rytmowi wiersza – wszystko to tworzyło inną ekspresję, inną dramaturgię, odkrywało inne treści.

„Piwnicę” wyrzucono z piwnicy Pałacu pod Baranami. Wróciła do swojego locum po trzech latach wygnania, na jesieni 1964 roku. Powrót nie był usłany różami. Nie mogli dłużej działać jako Klub. Dyrekcja Domu Kultury rygorystycznie teraz zaczęła przestrzegać godzin zamykania lokalu a gości przepędzano zaraz po zakończeniu programu.

Wesołe posiedzenia do rana, przeniosły się do mieszkania Janiny na Groblach 12. Biedna Pani Janina, która musiała to znosić. Był to adres Piotra, miał pokój na parterze, przez słynne już dziś okno, by nie budzić stróża, wchodzili Piwniczanie i Przyjaciele Piwniczian, zajmowali „kuchnię” na spotkania, które Joanna Olczak-Roniker określiła jako:

...skrzyżowanie nieustającej uczyt Nerona z uniwersytetem latającym, salonem pani de Stael i przychodnią psychoterapeutyczną. Starszym i otyłym wystawiano pod okno krzeselko.



W najsmutniejszych czasach dla Kraju sprawdzała się filozofia Piwnicy, czyli to, co Stanisław Radwan ujął lapidarnie: tragizm i komizm to równocześnie jedno i to samo oblicze rzeczywistości.

Joanna Olczak Roniker pisze w swej antologii:

...trudno uwierzyć, że kiedyś chcieli się wkładać tyle ciężkiej pracy w zart, w fanaberie. Ze tylu ludzi angażowało się w te ulotne przedsięwzięcia, nie do powtórzenia, nie do sprzedania. Dziś, kiedy energia i inwencja mogą znajdować sobie ujście na sto najrozmaitszych sposobów i w dodatku przynosić wymierne zyski, nie zdarzają się już takie wybuchy radosnego szaleństwa jak tamte, które rozjaśniały nam dość ponure lata.

Nie zmiotł „Piwnicy” Marzec 1968, ni Grudzień 1970, dopiero stan wojenny oznaczał zamknięcie lokalu. Wtedy dla piwnicznych pieśni otworzyły się bramy kościołów. Pojawiły się pieśni religijne. Dziś, z tamtego czasu, pozostaje w głowie genialnie skomponowany i śpiewany psalm „Śpiewajmy Panu”.

Nasze czasy. Piwnica mocno odmłodzona występuje nadal, już nie tyle jako kabaret, bardziej jako zespół śpiewaczy, jeżdżący po kraju i po świecie, propagujący markę „Piwnica pod Baranami”. Śpiewają nadal pięknie, śpiewają nowe piosenki i stare, nieśmiertelne pieśni.

Rozkwit „Piwnicy”, niebywałego artystycznie zjawiska, to triumf wolnych ludzi. O, paradoksie! Przypadek na okres głębokiej komunij, kiedy walec równał co się dało. „Piwnica” została z tarczą. Kraków świetnie się bronii.

Jak powiadał Jerzy Turowicz:

Piwnica dowodzi, jak wiele mogą osiągnąć, w najtrudniejszych nawet warunkach, ludzie prawdziwie wolni.

Zygmunt Barczyk

* Z wywiadu opublikowanego na podkafce Polityka.pl z 12 maja 2023

Zamiast recenzji

Recenzji nie piszę, bo nie potrafię. Kilka napisałem bez czytania czegokolwiek, ale na szczęście dla polskiej literatury, a jeszcze bardziej dla mnie samego, nikt tego nie chciał wydrukować. I tak jest po dzień dzisiejszy. Recenzje z tych tomików poezji są nadal, leżą w mojej szufladzie, wierszy nie czytałem, a lata płyną i płyną.

Dobra książka recenzji nie potrzebuje, bo ona ją de facto zawiera. Między wersami, między wyrazami, a nieraz można odszukać ją i między literami w prawie każdym słowie. Znany krytyk literacki, który pisał recenzję z mojej powieści mówił, że krytyk powinien być krytyczny, bo inaczej mija się z powołaniem.

Książka, czy niewielka książeczka, obojętnie jak to określimy i nazwiemy, może zawierać dużo słów i dużo treści, mało wyrazów, a treści jeszcze więcej niż grube tomy. Wszystko to zależy od tego jak książkę czy książeczkę czytamy, jak ją rozumiemy, jak przeżywamy i jak... zapominamy. Zapominamy po kilku latach od zamknięcia okładek, zapominamy w trakcie czytania, czy odchodzi ona z naszej świadomości już przed jej otwarciem.

Książka profesorki Sławomiry Wronkowskiej o profesorze logiki Zygmuncie Ziemińskim, nazywanym Gandhi, to rzecz przednia i wzniosła. Czytałem ją co najmniej trzykrotnie. Pierwszy raz, wiele lat przed jej powstaniem, na wykładach Gandhiego. Drugi raz, gdy zdawałem u dr Sławomiry Wronkowskiej egzamin z logiki. Na czwórkę. I teraz przeczytałem każdą ze stron Gandhiego po raz kolejny. Każde z dokonanych było takie, jak i pierwszy wykład profesora Zygmunta Ziemińskiego, po którym byłem trochę inny niż przed wejściem na salę wykładową. Mimo, że mam opinię osoby, która nie potrafi się zmieniać.

Ja i profesor Zygmunt Ziemiński byliśmy trochę podobni do siebie – zewnątrz. Wszystko co w umyśle i wokół umysłu różniło nas bardzo, biegunowo, południkowo i równikowo. Jeśli mógłbym odnieść się do lotu myśli poprzez krainy geograficzne. On wysoki i ja niski, On po latach z przetrzęzoną czupryną, ja też, chociaż z tym uwinąłem się dużo szybciej. Różniło nas to, że on potrafił myśleć logicznie i pragmatycznie, a ja tak do końca nigdy nie potrafiłem ani tego pierwszego, ani tego drugiego.

On prawnik spełniony, ja prawnik doszczętnie zniszczony za patriotyzm przez sędziego dr Jacka Sobczaka, podopiecznika Stanu Wojennego od skazywania opozycjonistów i działaczy Solidarności, później sędziego Sądu Najwyższego. Na koniec profesor na Wydziale Prawa UAM. Jako nieciekawą ciekawostkę mogę dodać, że z woli i nadgorliwości politycznej sędziego/podopiecznika dr Jacka Sobczaka, byłem przez prawie pięć lat JEDYNYM obywatelem PRL-u, któremu Sąd/Sędzia odbierała konstytucyjne prawo do zwrócenia się do Rady Państwa o Akt Łaski. Zatarcie skazania za niepopielone przestępstwo.

Ja i Gandhi mieliśmy podobne zainteresowania... teatr. On i tutaj był spełniony, ja doszczętnie odrzucony i odrzucany. Mimo wygrania sześciu konkursów na sztuki teatralne, dwudziestu sześciu na opowiadania i wielu na wiersze, jestem... persona non grata dla teatrów.

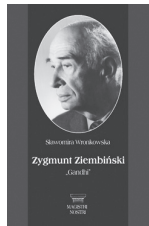
Jego sztukę *Młodzi* wystawił Miejski Teatr Marionetek. Ostatni wyraz jest dobry – lubię go. Jeden z moich zbiorów opowiadań nosi tytuł: *Pieśni Tańczącej Marionetki*. Ta marionetka to ja, tańcem odpychająca niepowodzenia od losu i ludzi.

Znany twórca muzyki filmowej pisał w Gandhiego pracę magisterską. Ja u kogoś innego. Wtedy nie zwracałem na to uwagi. Dzisiaj wiem, że to wybranie promotora chyba nie było przypadkowe. Logika i muzyka to odległe dziedziny, jednak do czasu. One mogą się też łączyć, prznikać i uzupełniać. Wyrazów w moich powieściach, słuchowiskach, opowiadaniach czy wierszach z wykładów Gandhiego *expressis verbis* nie ma, ale jego myśli jest na pewno dużo.

Profesor Zygmunt Ziemiński urodził się w roku pańskim 1920 a (formalnie) zmarł w roku 1996. Zamieszczony w cudzysłowie wyraz formalnie nie jest tak do końca bez logicznego pokrycia, bo on ciągle jest wśród nas. Związany z Warszawą, gdzie kiedyś mieszkała moja rodzina, a daleka krewna/szesnastolatka zginęła w Powstaniu Warszawskim, gdzie moja była żona ukończyła podyplomowe Studia Logopedyczne. I trochę związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, gdzie moja była żona dawno temu ukończyła filologię polską i uczestniczyła w tworzeniu Sceny Plastycznej KUL. Ojciec jego był doktorem psychologii, matka zaś malarką. On wyraźnie dziedziczył ich geny. W wykładach czuć i widać było psychikę, psychologię i słowa malowane artystyczną ręką.

Napisać parę zdań o Zygmuncie Ziemińskim, wiele lat po Jego odejściu, nie jest za późno. I nigdy za późno nie będzie. Książka profesorki Sławomiry Wronkowskiej ukazała się teraz. Ukazałaby się wcześniej, też by było dobrze, późniejsze wprowadzenie *Zygmunt Ziemiński. Gandhi* na rynek wydawniczy, również byłoby czasem właściwym, zasadnym i logicznym. Niektórzy bowiem nie odchodzi daleko. Oni trwają.

Na marginesie mogę podać niewielką ciekawostkę, że wspomnienie o moim promotorze doc. dr Jacku Trojanku z Katedry Prawa Gospodarczego UAM wydrukowane przeszło trzydziście lat po jego odejściu – miesięcznik Akant Nr. 10/2023 r. I nie sądzę, żeby tu można było mówić o jakimś spóźnieniu z mojej strony, zesterzeniu się literackiego przekazu, czy małym zainteresowaniem tematem z powodu upływu czasu. Niektórzy bowiem są jak zachód słońca wieczorem. Im późniejsza godzina, tym cień jest dłuższy. Z dorobku myśli tych obu prawników i naukowców czerpię do dziś.



Książka profesorki Sławomiry Wronkowskiej, Jego uczniu, nie jest zjawiskiem objętościowo dużym, bo liczy 156 stron. Ale jest też zjawiskiem objętościowo bardzo obszernym, bo Wronkowska знаła go dobrze. Zwłaszcza co do zawartych tam myśli, logicznych. Autorka podkreśla – i jakby na pierwszy plan wyciąga – trzy podstawowe twarze profesora Zygmunta Ziemińskiego vel Gandhiego. Gandhi jako wnikliwy badacz z zakresu prawa, logiki, filozofii i socjologii prawa; Gandhi jako autor nowych koncepcji naukowych, szczególnie na płaszczyźnie logiki prawa; i Gandhi – nauczyciel i wychowawca studentów. Można i tak. Ja obojętnie dorzuciłbym tu jeszcze jedno oblicze profesora, na tyle na ile Go znałem z tych kilku wysłuchanych wykładów – Gandhi jako przyjaciel ludzi. I to każdego człowieka.

Wszelakie zjawiska jak i każdą osobę można opisać na wiele sposobów. A każdy z nich może być i jednocześnie dobry i zły. O tym decyduje czytelnik. Tylko on i nikt inny. Narracja Sławomiry Wronkowskiej jest przede wszystkim bogata i logiczna oraz logiczna i bogata. Logiki i bogactwa językowego można doszukiwać się też tam, gdzie zamiast prostych, logicznych zdań jest zaproszenie czytelnika do myślenia jego własnego, jak i myślenia wspólnego z autorką. To może pomóc w lepszym poznaniu bohatera. Jedno i drugie ma taką samą wartość i takie same zalety. Jeśli jest oczywiście zaproszeniem realnym i prawdziwym do przeżywania i kontemplacji. Najgorsze co może wydarzyć się twórcy, to obojętność odbiorcy. Z tym jednak autorka tekstu o Zygmuncie Ziemińskim nie powinna się spotkać.

Najprostszą definicją narracji znajduje się w Poetyce Arystotelesa. Według niej narracja jest opowieścią posiadającą początek, środek i koniec. Te wszystkie elementy są widoczne w książce Sławomiry Wronkowskiej o Gandhim. A między nimi znaleźć tam można jeszcze dużo innego, ciekawego, wciągającego czy poznawczego.

Ja wyszedłem z ostatniej strony, z grubsza rzecz ujmując, taki jaki byłem przed przystąpieniem do lektury tego dokonania literacko-naukowego, chłonny wiedzy, chłonny przeżyć i pogłębiania wspomnień. Nie popadając w proste komplementy przyznać muszę, że się spełniłem, uzupełniłem i wzmacniłem, a czas czytania nie był upływem chwil straconych. Wiem też, że po zamknięciu okładek, tak do końca książki tej nie przestanę czytać.

Jerzy Marciniak

Sławomira Wronkowska, Zygmunt Ziemiński "Gandhi". Poznań 2022. Wydawnictwo Naukowe UAM



Lampa Alladyna

Kiedy posiadałam sztukę czytania książki stały się moimi nieodłącznymi przyjaciółmi. Oczarowały mnie baśnie. Czytałam polskie wersje znanych klasyków, bajki Grimma, czysto polskie baśnie "O sierotce Marysi i o krasnoludkach" czy "Akademię pana Kleksa" do złudzenia podobną, mimo znacznie skromniejszej objętości, do późniejszego światowego megasukcesu "Harry Potter", którego siedem ksiąg połączyłam z dzieciną fascynacją w wieku przedemerytalnym.

Pochłaniałam rosyjskie bajki i baśnie Andersena, ale specjalne miejsce w moim sercu znalazły opowieści "Z tysiąca i jednej nocy". Olsniła mnie szczególnie jedna z nich, "Lampa Alladyna". Nie wiem dlaczego właśnie ona tak silnie przemówiła do mej wyobraźni, dość że przez pewien czas uważałam ją za najpiękniejszą baśń świata. Zapragnęłam podzielić się z mamą wrażeniami i usiłowałam przekonać aby ją przeczytała. Nie było to łatwe ponieważ mama gustowała w lekturze innego typu. Czytywała chętniej Rabindranatha Tagore, Colasa Breugnon, dzieła o religijnej treści, nawet popularno-naukowe „Problemy”, ale w końcu, pewnie dla domowego spokoju, uległa moim błaganiom.

– No i jak, mamu, podobało ci się? – zapytałam pełną oczekiwania.

– No, owszem – odparła bez większego entuzjazmu.

Mama była oszczędna w słowach poza sytuacjami, kiedy czuła potrzebę narzekania. Oczywiście rozczarowała mnie jej reakcja. Jak mogła nie dostrzec całego wachlarza uczuć, mądrości, fantazji i piękna zawartych w tej opowieści? Wkrótce po tym znalazłam przypadkowo w gazecie wiadomość, że teatr wystawi w najbliższą niedzielę przedstawienie dla dzieci "Lampa Alladyna". Oczywiście zapragnęłam je zobaczyć, a mama bez większego trudu dała się namówić. Przez cały poprzedzający tydzień nie myślałam o niczym innym jak o teatrze. Kiedy nadeszła niedziela oczekiwania i podniecenie osiągnęły szczyt. Niestety, rankiem rozgniewałam czymś mamę. Nawet nie pamiętam o co poszło, ale musiało to być poważne przewinienie, bo mama postanowiła mnie ukarać w sposób, który odczułam szczególnie boleśnie.

– Za karę nie pójdziesz do teatru – oświadczyła nie podejrzewając nawet jak gwałtowna będzie moja reakcja.

Świat nagle runął w gruzy, rozwarła się przede mną przepaść. To niemożliwe że nie zobaczę wymarzonego przedstawienia. Nie przeżyję tego okrócieństwa i niesprawiedliwości. Zrozumiałam wtedy w pełni rozpacz Ani z Zielonego Wzgórza, kiedy Maryla zabroniła jej jechać na wymarzony piknik, co miało być karą za rzekomo zagubioną broszkę i nieprzyznanie się do winy. Zalałam się łzami. Zniosę każdą karę ale nie tą. Plakałam coraz gwałtowniej doprowadzając się do historycznego szoku. Mama nigdy nie widziała mnie w takim stanie i musiało ją to przestraszyć, bowiem cofnęła groźbę i do teatru pojechaliśmy. Z zapuchniętą twarzą i czerwonymi oczami zasiadłam na widowni, zbyt zmęczona atakiem aby odczuć radość czy satysfakcję ze zwycięstwa. Seans okazał się przedstawieniem kukielkowym co było pierwszym rozczarowaniem, a fabuła, aby zmieścić się w czasie, dużo uboższą niż oryginał. Wyprawa okazała się fiaskiem. Było to dla mnie nowe doświadczenie. Rzeczywistość nie dorównała marzeniu.

Teresa Urban



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktorja Moczek
Aplikant
Tomas Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska

mówi po polsku.
Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL

Redovisning & Konsulting AB

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se

Hi

Hirschberg
Consulting

Jurek Hirschberg

tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



HASSEL DENTAL

FRISKARE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie
stomatologiczne na najwyższym
poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSEL DENTAL SE
+46 72 175 84 55

Vårbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

*Skafferiet i Härlösa
Zaprasza
na
SILWESTER
2024*

950sek/osoba
Binnenlösa Härlösa
Industrivägen 22, 240 35 Härlösa
Pyszne menu przez cały wieczór. Od 20:00 Do 04:00
Zimne i ciepłe Dania
Drink Powitalny
Kieliszek Szampana o północy
Muzyka: DJ Rafi
Zapisy: 0739735207

OFERTA
ŚWIĄTECZNA

MASAŻ KOBIDO
naturalny lifting twarzy

Ceny tylko w ofercie świątecznej:
1 zabieg - 600 kr
Pakiet 5 zabiegów - 2500 kr

Rzęsy 2-4 D Light Volume

W ofercie świątecznej:
400 kr

Nie czekaj - zapisz się już dziś!

0704128653

Oferta obowiązuje do 22.12.2023

Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności



Birka Bielelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem



KANCELARIA PRAWNA

jur kand **Anna Cieślak**
jur kand **Victoria Cieślak**

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Odszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rätts hjälp, rättskydd).

Advokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27

ANTYKWARIAT

Unikalne wydania, niskie ceny.

Lista książek na stronie:

<https://www.strefa.se/antykwarjat-polski/>